

55 We Wrocławiu, jak w Nowej Hucie

DZIENNIK: — Czas szybko leci, już mija trzeci sezon związku Państwa z Wrocławiem, już Ioh dyrekcja „sprawdziła się” tu znakomicie (wrocławski Teatr Polski wysuwa się ostatnio na poczesne miejsce naszego życia teatralnego w skali krajowej) — czas zatem na chwilę refleksji, na spojrzenie wstecz, na pewne wnioski. Z czym — z jakimi artystycznymi założeniami — przybywaliście do Wrocławia i jak sami oceniacie realizację tych założeń?

SKUSZANKA: — Obejmując kierownictwo Teatru Polskiego we Wrocławiu zdawaliśmy sobie sprawę, że podejmujemy zadanie trudne i odpowiedzialne. Nie pomyśliłbym się, Teatr Polski to ogromna machina, największa w Polsce widownia i największa scena. To określa naszą pracę. Musi to być już w samym założeniu teatr — powszechny, teatr dla wszystkich środowisk, a jednocześnie teatr o wysokim poziomie artystycznym, o dużym progu wymagań w stosunku do widza. Bo tzw. szerokiego widza można zdobywać tylko, operując najwyższej rangi literaturą. Przede wszystkim klasyką, ale nie tylko; obok Szekspira i Słowackiego gramy Dąbrowską i Przybyszewską. Po raz drugi sprawdziło się nam, że w walce o widza, szczególnie o widza prostego, niewyrobionego, teatr nie może ani na chwilę rezygnować z najwyższych ambicji artystycznych.

KRASOWSKI: — To brzmi trochę paradoksalnie, ale w naszej pracy we Wrocławiu widzieliśmy wiele podobieństw z działalnością w teatrze nowohuckim — z tym, że tam teatr dysponował 400 miejscami, a tu liczy miejsc 1400; że tam pracowaliśmy głównie dla widza robotniczego, czy raczej robotniczo-chłopskiego, a tu, na naszej widowni obok robotnika siedzi profesor uniwersytetu, obok ekspedientki literat; że w Nowej Hucie zaczęliśmy od zera, a tu przyszedł nam organizować jubileusz 20-lecia placówki, której kierownictwo obejmowaliśmy. Ale podobieństwo widzimy w genealogii widowni. Nowa Huta powstała z elementu napływowego, Wrocław też ukształtował się z ludzi przybyłych z różnych stron Polski. Jedno i drugie miasto poczyna dopiero tworzyć swą tradycję. I w tym punkcie mamy poczucie podobnego startu, jak w Nowej Hucie.

DZIENNIK: — Podobny start, podobne założenia artystyczne, podobne rezultaty: dobry teatr, pełna widownia.

SKUSZANKA: — I podobne doświadczenia. Tak, jak w Nowej Hucie jasno i ostro sformułowaliśmy swe stanowisko: chcemy dotrzeć do najszerzego odbiorcy apelując do jego ambicji, traktując go jako widza dorosłego, wyrobionego, nie przypominając, że w wielu wypadkach jest on kulturalnie niedokształcony. We Wrocławiu, z podobnymi założeniami „uderzyliśmy” na młodzież, na nowego młodego widza, który za lat kilka stanowić będzie 90 procent normalnej widowni. I tu z powodzeniem wykorzystaliśmy krakowskie doświadczenia: żadnych ulg artystycznych, żadnego teatru młodzieżowego — dla młodzieży przeznaczamy nasz normalny repertuar i nasze normalne przedstawienia (sami uczniowie domagali się uczestniczenia w zwykłych spektaklach wraz z dorosłą widownią). Poważne podejście do młodzieży przyniosło rezultaty.

DZIENNIK: — Słyszeliśmy o pięknych wynikach konkursu teatralnego, zorganizowanego przez Was wśród szkół woj. wrocławskiego. Ponieważ problem młodego widza, zagadnienie teatr a młodzież są ostatnio i u nas oraz częściej analizowane i dyskutowane — czy mogą prosić jeszcze o kilka słów na temat tego wrocławskiego eksperymentu teatralnego?

SKUSZANKA: — Do udziału w szkolnym konkursie teatralnym — organizowanym przez nas wspólnie z

Kuratorium — zgłosiło się 40 szkół, w tym znaczący procent szkół zawodowych, co uważamy za szczególnie cenne. Przebieg „zawodów” polegał na punktowaniu konkretnych faktów i poczynach związanych z teatrem. A więc przede wszystkim wizyty w teatrach, zachowanie się na widowni (u nas także zdarzały się młodzieżowe ekscesy w teatrach), „lekcje teatralne”, młodzieżowe recenzje, rozwój



KRYSZYNA SKUSZANKA I JERZY KRASOWSKI

szkolnych kół przyjaciół teatru, uczniowskie imprezy teatralne (spotkania z aktorem, dyskusje, scena amatorska itp.), wreszcie międzyszkolna zgadzająca teatralna, która dopełniła owo roczne punktowanie, typując laureatów, nagrody (I otrzymała szkoła zawodowa), wyróżnienia.

KRASOWSKI: — Można powiedzieć, że w tej chwili młodzież stanowi czołówkę naszej widowni — nie tylko w sensie ilości, ale i jakości: stosunku do teatru, jego znajomości i szczerego zaangażowania teatralną problematyką.

DZIENNIK: — Można tylko cieszyć się, gratulować i... czerpać doświadczenia, gdyż — pamiętacie to Państwo najlepiej — z nowohuckich kontaktów z młodzieżą — i u nas istnieją piękne przykłady mądrych przyjaciół uczniów z teatrem. Ale — jako że trudno rozmawiając z Krasowskim, opędzić się nowohuckim wspomnieniem — może jeszcze chwila porównań. Czy także pewne konkretne doświadczenia artystyczne, warsztatowe przenosicie Państwo ze swego twórczego poligonu krakowskiego do stolicy Dolnego Śląska?

KRASOWSKI: — Pracując w Nowej Hucie od 1935 roku przeżyliśmy tam pierwszą fazę naszej młodości artystycznej. Obecnie, mając do czynienia z potężniejszymi problemami artystycznymi (choćby przez sam fakt wielkości placówki) bardzo silnie korzystamy z tamtego dorobku, z 8-letnich doświadczeń nowohuckich — nie tylko w sensie, odpowiedzialnego, obywatelskiego myślenia kierowników placówki twórczej, ale również z doświadczeń ściśle artystycznych, warsztatowych.

SKUSZANKA: — Choć na pewno w swoim warsztacie twórczym bardzo spoważnieliśmy. Działamy z większym poczuciem odpowiedzialności, wnikliwiej dobierając środki artystyczne.

KRASOWSKI: — Uśmiechaliśmy się w Nowej Hucie, uśmiechamy się i tutaj. Ale tam byłby niekiedy uśmiech bez pełnego rozumienia zjawisk; dziś dojrzelśmy. Wymownym przykładem mogą tu być dwie inscenizacje. Krystyny „Snu srebrnego Salomei”. Obie: nowohucka i wrocławska — poza sprawami natury formalnej bardzo różnią się w swym klimacie, w swej tonacji. Podczas gdy spektakl nowohucki przekazywał dramat Słowackiego w tonacji ironiczno-satyrycznej, tu jego klimat jest tragiczny. Ta sama tematyka ukazana została w innym duchu.

SKUSZANKA: — Nawet koledzy, grający te same role, co w przedstawieniu nowohuckim — a takich jest czwórka, i to w rolach czołowych — byli zaskoczeni własną odmiennością ich interpretacji...

DZIENNIK: — Tempora mutantur et nos mutamur in illis — jak mawiali starożytni Rzymianie: czasy się zmieniają i my wraz z nimi. Ale wspomnieliśmy Pań i kolegach, o aktorach. Przyznam się, że ilekroć jestem na przedstawieniu we wrocławskim Teatrze Polskim, przeżywam silne wzruszenie, przenosząc się nagłe o 10 lat wstecz: ileż twarzą znajomych z Teatru Ludowego!...

SKUSZANKA: — Istotnie spora część naszego zespołu to dawna czołówka nowohucka. Zdobyliśmy też kilku zdolnych młodych aktorów z krakowskiej Szkoły Teatralnej. Znakomicie jedni i drudzy wkomponowali się we wrocławski zespół i dziś możemy z pełną odpowiedzialnością stwierdzić, że dysponujemy dobrym zespołem.

KRASOWSKI: — Dobrym zarówno w sensie zdolności aktorskich, jak tego, co nazywa się stosunkiem do pracy. Jest to zespół świadomy jednolitej stylistyki naszego teatru, nastawiony do twórczej pracy. Nigdy nie zajmowaliśmy się robotą przedstawień, staramy się zajmować robotą teatru. Możliwe to jest tylko przy zespole przepełnionym świadomością artystyczną i świadomością ideowego celu, do którego dążymy — także poprzez teatr.

SKUSZANKA: — Z tym, że obecnie wydatnie poszerzamy nasze wymagania warsztatowe. Bardzo silnie zwracamy uwagę na wielostronność w pracy aktora; wymagamy od niego nie tylko umiejętności mówienia i poruszania się na scenie, ale też zdolności wokalnych i tanecznych. Bardzo cenimy sobie współpracę z Henrykiem Tomaszewskim. Wrocławską Pantanimą, która odbywa swe przedstawienia w gmachu naszego teatru, automatycznie styka się z naszym zespołem. Niezależnie od tego staramy się dyrektora Tomaszewskiego coraz silnie wciągnąć do konkretnej z nami współpracy. Udaje nam się to. Efekty? Mielśmy w ubiegłym sezonie spektakl „Kulig”, w którym 40 naszych aktorów tańczyło i śpiewało — jak orzekła krytyka: na dużym poziomie.

DZIENNIK: — Oto i jesteśmy przy repertuarze. Duża scena — jak słyszeliśmy: wielka literatura. A mała scena?

SKUSZANKA: — Można by to tak określić skrótowo: duża scena duża problematyka — polityczna, filozoficzna, w ogóle humanistyczna, najwyższe gatunki literackie i duże widowisko teatralne. Możliwość pewnego ryzyka repertuarowego daje scena mała. Tu sprawdzamy pewne teksty literackie. W zasadzie przeznaczamy tę scenę dla repertuaru współczesnego. Nie ma roku, by nie ukazała się na niej polska prapremiera.

DZIENNIK: — Konkretnie: co ujrzą wrocławianie w tym sezonie na Waszych scenach?

KRASOWSKI: — „Życie snem” Calderona, polską prapremierę artykułu Schaffera „Królewskie łowy słońca”, „Zemsta” Fredry, polską prapremierę starowłoskiej sztuki „Anconitana” Ruzante’a. I jeszcze Arystofanes oraz starohinduska komedia „Gliniany wózecek”, specjalnie dla nas tłumaczona z sanskrytu przez prof. Pobożniaka. Bo bardzo pragniemy sięgnąć do źródeł teatru światowego. Do najstarszego artystycznego i ludowego widowiska — w nim szukając odświeżenia dla teatru współczesności.

DZIENNIK: — Pozostaje tylko podziękować za rozmowę i czekać na premierowe wieści z Wrocławia.

Rozmawiała:

KRYSZYNA ZBIJEWSKA